Nr. 25. Kraków, Niedziela dnia 26 Lutego 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 f.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Od Administracyi.

Prenumerata Gazety do końca kwartału wynosi . . . . 1 złr.. a łącznie z przyszłym kwartałem 4 złr.

Rozprawa okkupacyjna w węg. parlamencie.

Od czterech dni trwa walka parlamentarna w węgierskiej Izbie deputowanych z powodu wstawienia w budżet węgierski summy $2^1/_2$ miliona na wydatki wojenne na południu Monarchii, przyzwolonej przez Delegacye. Summa jest niewielką — acz niewątpliwie zadatkową tylko. Przy jej wstawieniu wszakże idzie o rzecz nierównie ważniejszą o cały przyszły kierunek zewnętrznej polityki Monarchii i polityki narodu węgierskiego, naturalną więc rzeczą, że przy takiej sprawie zagotowało się w łonie reprezentacyi narodowej.

Wszystkie trzy stronnictwa wysłały w ogień dyskusyi najdzielniejszych swych mowców, prezes gabinetu kilkakrotnie przemawiał. Wniosek mniejszości odmawia wstawienia kredytu do budżetu. Rezolucya stronnictwa niepodległości żąda cofnięcia wojsk z Bośnii i Hercegowiny, rezolucya opozycyi umiarkowanej żąda, aby w Bośnii i Hercegowinie siła zbrojna nie była organizowaną bez przyzwolenia obu parlamentów Monarchii. Większość, czyli stronnictwo liberalne, żądając wstawienia kredytu, broni zarazem całej polityki okkupacyjnej. Rozprawa zaś sama zeszła do tej istoty rzeczy i interesów narodowych, w której nikt, nawet sam rząd, nie zakrywa, że w tej już chwili ma się do czynienia z ruchem panslawistycznym, wymierzonym przeciw Monarchii i przeciw Węgrom, a decydującym jest ten wzgląd, jak najlepiej obronić się przeciw niebezpieczeństwom dziejowym.

Nie jest bowiem zakrywaniem tych niebezpieczeństw, jeżeli pan Tisza z wysokości władzy państwowej, gdzie każde słowo ma doniosłość faktu, powiada: nie ma na świecie człowieka, któryby to potrafił zaręczyć, że wojny nie będzie; tego więc zaręczenia i ja dać nie mogę — sądzę wszakże, że lata upłyną, zanim ona nastąpi. Zaręczenia tego, powtórzył, dać nie mogę, ale temu zaprzeczam, abyśmy podczas ostatniej wojny wschodniej Turcyę osłabili, których tylko własnemi piersiami nie chcieliśmy zasłaniać, abyśmy wówczas wojnę mogli prowadzić nie zwróciwszy się przeciw całej Europie, i aby druga strona silniejszą była dzisiaj, jak utrzymuje opozycya, niż wówczas.

Całkiem słusznie ze stanowiska rządowego, dodał wreszcie prezes gabinetu węgierskiego w dalszym ciągu dyskusyi, i dziś także wypada, abyśmy wszystko zrobili, co wypada dla uniknięcia wojny, nie dopuszczając wprawdzie do ujmy ani praw naszych, ani stanowiska naszego.

Słabą stroną mów opozycyi jest ich charakter rekryminacyjny, który w tak wielkiej sprawie dowodzi bezradności tylko. Bezradnością też jest, jeżeli stronnictwo niepodległości żąda poprostu cofnięcia wojsk z Bośnii i Hercegowiny (po uśmierzeniu powstania), nie mówiąc co chce, aby dalej nastąpiło. Zwycięzkiemi też dla tego były wobec niego argumenta pana Tiszy, że jego polityka jest polityką koncentrowania się w tył, i zwycięzką wskazówka na manifest Ljubobraticsa, jednego z dowódców hercogowińskich, do patryotów węgierskich nadesłany redakcyi „Egyetértés,“ jak zachęcającą jest dla nich podobna polityka.

Jak nić złota natomiast ciągnie się przez całą argumentacyę stronnictwa niepodległości, że jeżeli wojna z Rosyą, jeśli rozprawa z panslawizmem jest dziś już nieuniknioną, w takim razie nieprzyjaciela szukać wypada tam, gdzie on się istotnie znajduje, na północy w jego granicach, a przeciw panslawizmowi szukać jedynej rękojmi w niepodległości Polski. Ani jeden z mowców tego stronnictwa nie pominął tej wskazówki.

Z mowców większości, solidarnej z rządem, jeden tylko sprawozdawca Baross pozwolił sobie zarzucić na ten ciągle ponawiający się argument, że gdy Węgrom nie dogadza podburzenie przeciw nim na południu panslawistyczne, toż i sami nie mogą i nie powinni podburzać na północy w obcem państwie — i o tem nie myśli żaden poważny polityk. — Za tę uwagę swoją sprawozdawca został silnie zgromiony przez najświetniejszego w tej rozprawie mowcę stronnictwa niepodległości pana Eötrösa, który mu powiedział, że ze słów jego widać, że świeżo z Wiednia przyjechał, i jeszcze nie miał czasu zapomnieć połowy tego, co się tam nauczył, natomiast widać, że zapomniał tam o wszystkiem, co się wśród ludów swej ojczyzny naczył kiedykolwiek, w sprawozdaniu jego wszystko jest sprzecznem z tradycyą węgierską, w mowie wszystko sprzeczne z uczuciami węgierskiego narodu. Tenże mowca sformułował też najlepiej całą politykę wojenną, mówiąc: „jeśli konieczność nakazuje zwalczajmy nieprzyjaciela przeciwtrucizną, a gdy nareszcie czas nadejdzie, to *zwróćmy całe nasze wysilenie na zmartwychwstanie pełnego chwały, po bohatersku krwią oblanego nieszczęśliwego narodu polskiego*“.

Wobec więc siebie stoją w Węgrzech dwie polityki, zarówno narodowe. Jedna rządowa, która nie chce zdjąć stopy ze stanowiska raz zajętego na południu, chce na niem bronić interesów i potęgi narodu, złączonych z interesami Monarchii, w tem przeświadczeniu, że je broni przeciw panslawizmowi i w tem przekonaniu, że przyjdzie chwila fatalna do rozprawy z całą potęgą panslawizmu, na którą to chwilę przygotowanym być trzeba, lecz jej nie trzeba przyspieszać. Druga zaś, wielkiego i popularnego stronnictwa niepodległości, której w gruncie nie chodzi o interesa Monarchii, która siłę Węgier widzi, gdy one swobodne od wpływów polityki drugiej połowy Monarchii, ufne w narodowe uczucia drobnych państewek słowiańskich na południu, których Węgry niczem obrażać nie chcą, pociągnie koronę węgierską, króla węgierskiego, w chwili stosownej do stanowczej rozprawy z potęgą reprezentującą panslawizm, gdzie ona istotnie śmiertelnie może być trafioną: na ziemiach polskich, w imię wskrzeszenia Polski.

Co pomiędzy temi dwoma politykami leży na Węgrzech — a jest niby cień jakiejś trzeciej polityki, reprezentowanej rezolucyą Szylagii'ego o prawnem zaprowadzeniu sił zbrojnych w Bośnii, jest czystą polityką rekryminacyi, a nie wahamy się powiedzieć: polityką intrygi, nie silną polityką państwa lub ludową. Już mowcy stronnictwa niepodległości zarzucili opozycyi umiarkowanej, że wszystkie jej argumenta wyglądają na to jedno, iż chciałaby zająć miejsce dzisiejszego gabinetu po to, aby też samą politykę, tylko gorzej może jeszcze od niego prowadzić. Najznakomitszy z mężów stanu, zbliżonych do tej grupy, szanowny Paweł Somsich, nie zdołał się wzbić w opozycyjnej mowie swojej wyżej, jak do tego, co powtarzał każdy z mówców bez względu na stronnictwo: z słowiańskiemi państewkami utrzymywać stosunki serdecznej przyjaźni, gdy będą niezawisłemi w swej polityce, a gotować się do rozprawy z panslawizmem.

Z dwóch zaś polityk, mogących liczyć na poparcie całych sił narodu, istnieją dwie tylko: jedna realna, z Monarchią nie cofająca kroku z zajętych stanowisk i patrząca w oczy niebezpieczeństwu, reprezentantem jej Tisza i po za nim stojący Andrassy; druga, polityka przyszłości, polityka wolnej ręki dla narodu węgierskiego i zmierzenia się wówczas na śmierć i życie z potęgą przedstawiającą to niebezpieczeństwo. Która z tych dwóch polityk na dzisiaj zwycięży, nie trudno odgadnąć, przed zamknięciem dziennika zapewnie telegram doniesie, wieloma głosami pobite zostało stronnictwo niepodległości i jego rezolucye. Co się ma stać wszakże, to się stanie, i wtedy jedynym będzie naród węgierski, nie tylko w spełnieniu obowiązku, ale w zapale dla narodowej polityki.

Co się ma stać, zdradza naprzód sam wspominany manifest Ljubobraticsa, który wśród czułości dla węgierskich patryotów, wśród appelacyi do szlachetniejszych uczuć narodu i dla przyszłych związków, nie wspomina wcale o niebezpieczeństwie panslawizmu, a pośrednio zaprzecza grozie płynącej od rossyjskiej potencyi. Fatalność dziejowa, jest największem prawem w historyi. Manifest Ljubobraticsa nie złudzi w Węgrzech najidealniejszego marzyciela, nie zapruszy oczu na niebezpieczeństwo, i nie powstrzyma od przygotowań na chwilę najważyższego rozstrzygania losów. Błogosławiony zaś naród, który gdy taka godzina wybije na zegarze dziejów, umie wystąpić jak jeden mąż w pełni sił swoich i okazać przymiotami złożonemi przez Boga w duszy każdego człowieka — że godzien zwycięstwa. —

Wieńczony poeta Węgier, Maurycy Jókai, stając w obronie polityki gabinetu, zaprzeczył, aby można było opuszczać zajęte stanowiska, bez straty Dalmacyi dla Monarchii, a następnie bez straty i ziem węgierskich.

„Nie ma wyboru, zakończył, za Ojczyznę trzeba walczyć w każdej chwili, na każdej pozycyi, w każdem pokoleniu, albo przepaść trzeba. Tę ideę, za którą nasi przodkowie krew przelewali i w służbie której mądrość swą okazali, ideę ukształtowania węgierskiego państwa wszelkiemi ofiarami — jeśli trzeba trudem i całem poświęceniem, dalej rozwijać chcemy, a chociaż stary już jestem i nie sądzę, aby pełna zapału węgierska młodzież pozwoliła, abym krew przelewał, gdy do tego przyjdzie, lecz mój majątek, ostatnie siedm drzew śliwkowych moich i ostatni zarobek rąk moich, gotów jestem za nią poświęcić. Dla tego głosuję za projektem do prawa!“

My nie jesteśmy w tej szczęśliwej pozycyi, abyśmy naszej idei bronili na pozycyach Hercegowiny i w górach Dalmacyi — my spełniamy nasz prawny obowiązek. Nauka Jokai'a jest zdrową wszakże dla każdego narodu i wszędzie prawdziwą. Od Monarchii zależy, że zwalczając wspólnego nieprzyjaciela, nieprzyjaciela który i naszemu bytowi zagraża: Panslawizm, nauczyła i nas bronić swej ojczyzny, broniąc jej pozycyi. Wówczas zdobędziemy się na to — nie wątpimy na co się i Węgrzy zdobywają i zdobędą.

Czy ta chwila wprzód nastąpić może przed ostatnią rozprawą ze wspólnym wrogiem, to inne pytanie. Lecz niech nasi mężowie stanu pamiętają o tem, że i dla nas dziś i zawsze pora budować Ojczyznę, zależy to od ich mężkiej i patryotycznej postawy, postawy opierającej się na krwi i mieniu nasem i wzajemnej interesowanych potrzebie. Niech nie zapominają i o tem, że jakkolwiek dziś Monarchię Habsburgów nie prowadzi ani polityka przyszłości, ani nawet realna polityka węgierska, lecz wbrew Węgrom przy ich pozycyi narodowo-państwowej w Monarchii, żadna polityka nie jest możliwą. Małżeństwo między dynastyą i Węgrami, na śmierć i życie. Nie zapominając o tem, i prowadząc istnie polską politykę na swych stanowiskach, przyspieszą oni tę chwilę, w której w pełni sił rozpocznie się rozprawa ze wspólnym wrogiem Monarchii Habsburgów i naszym, a Ojczyzna z wiekowego grobu żywa i wielka powstawać będzie.

Od jednej z naszych znamienitości, obeznanej doskonale ze stosunkami dyplomatycznemi Wschodu, otrzymujemy z powodu rozgłosu, jaki jen. Skobelew używa, następującą korespondencyę.

Paryż dnia 21 Lutego.

W jednym z artykułów swego sławnego dziennika, p. Aksakow unosząc się nad petersburgską mową jen. Skobelewa, wyraził się, iż jego ulubieniec dowiół w niej, że *nietylko się bije ale i czuje po rosyjsku*. Rzadko się może zdarzało panu Aksakow podobną prawdę wypowiedzieć.

Nie myślimy tu odmawiać żołnierzowi rosyjskiemu cnót wielu: cierpliwości w znoszeniu trudów, niedawno jeszcze zaostrzonych pałkami, a dziś głodem, co do kieszeni jego jenerałów miliony napędza, ślepego posłuszeństwa, idącego aż do lekceważenia życia, mniejsza o to z jakich powodów zaparcia się wreszcie cienia nawet swej indywidualności. Wiemy przecież zbyt dobrze, jak i świat cały, że aby w nim wzbudzić tę waleczność, o której p. Aksakow wspomina, a szczególnie zapał w ataku niezbicie potrzebny, dowódcy jego muszą się do spirytusowych a nie patryotycznych czy sławianofilskich bodźców udawać.

Przed każdą wieksza bitwą, przed każdym

szturmem, zwłaszcza tak Oczakowa, jak Pragi i Warszawy, setki beczek wyskoku kartoflanego rozdzielane zawsze pomiędzy te szeregi bywały, i w rzeziach, następujących zwykle po zwycięstwach, największą odgrywały rolę. Że jen. Skobelew nie wyróżnia się tu osobiście od przyjętego w armii jego zwyczaju, i jak p. Aksakow zaręcza, walczy i on także w całem znaczeniu po rosyjsku, jestto rzeczą publicznie wiadomą. Że często i po za polem bitwy na politycznej trybunie nie pogardza tym narodowym środkiem wzbudzenia w sobie zapału, najlepszy na to dowód, iż ostatnią razą musiał zaręczać słuchaczów swoich, że w szklance, którą przed swą mową duszkiem wychylił, znajdowała się woda, a nie trunek.

Oto zaś epizod z pobytu jego w Stambule, który dowodzi, iż rzeczywiście, jak p. Aksakow mówi, czuje on także po „rosyjsku.“ Działo się to zaraz po zawarciu pokoju w St. Stefano. Jenerał Skobelew przyjechał obejrzeć stolicę Sułtanów.

Konsul jeneralny angielski dawał wówczas wielki obiad, i osądził za stosowne czy użyteczne zaprosić nań bohatera z pod Plewny, który, jak to sobie wówczas dyplomacya na Pera opowiadała, stracił tam z przyczyny przebranej miary trunku bez najmniejszej potrzeby i użytku cztery razy tyle żołnierzy ile można było, gdyby mu przed oczami mniej tańcowało wokoło pole bitwy.

Rozmowa toczyła się naturalnie o wojnie i polityce, a konsul angielski bądźto dla wyrozumienia zamiarów gości swoich, bądź też z innej przyczyny, sprowadził ją na skutki grożącej wtedy Rosyi wojny europejskiej, gdyby ją zbytniemi wymaganiami swemi wywołała i na trudności jakie ją w podobnej katastrofie czekają. Między innemi wyprowadził na scenę i stracha kwestyi polskiej, jak to zwykle robią Anglicy, gdy im w zajściach z Moskwą tego potrzeba, i prawdopodobieństwo powstania w Polsce. *Na Polaków,* odpowiedział jen. Skobelew, *mamy noże ich chłopów, których całe masy przygotowane w każdej chwili na szlaehtę rzucić możemy.* Anglicy osłupieli i zaledwie znanym swym wykrzyknikiem oh!! byli w stanie oddać zdziwienie i oburzenie swoje, po którem zapanowała cisza jak makiem zasiał. Jenerał Skobelew dowiódł wówczas zaiste, że jak się bije tak i czuje po rosyjsku.

Pokazało się wkrótce przecież, że nie trzeba przywiązywać zbyt wiele obawy do gróźb i przepowiedni ulubieńca p. Aksakowa, że jest ktoś silniejszy od ducha nim miotającego w podobnych natchnieniach, który wymierzone ciosy zdradzieckie zwraca gdzieindziej.

Nie zbyt długo po tej u konsula angielskiego przemowie, błysnęły rzeczywiście powoływane przez generała noże, lecz nie nad piersią polskiej szlachty i nie w rękach obałamuconej młodszych tej szlachty braci. Brodziły one w piersiach, co generała Skobelewa karmiły, rozpruły łono co wydało na świat bohatera, który w kilka lat po tym wypadku, brał szturmem w Turkestanie pijanemi rotami fortece i w nich z rosyjskiem sercem i odwagą w pień dzieci i ich matki wyrzynał. Ci co tak okropnie matkę jego dla kilku tysięcy rubli zamordowali, byli to jego pobratymcy i jednowiercy, dowodzili niemi jego właśni towarzysze broni, co w kampanii w Turcyi przebyłej bili się przy jego boku po rosyjsku, a zdaje się i czuli podobnież. Słowem, udała mu się tu groźba jego, jak przed laty jenerałowi Sebestiau'owi ów sławny frazes wypowiedziany o izbie deputowanych po zdobyciu Warszawy „L'ordre règne á Varsovie“! W kilka lat później, czytał on na bramie hotelu córki własnej, księżnej Praslin, zamordowanej przez swego męża, napis przybity ręką jednego z domowników „L'ordre règne á l'hôtel a Praslin“. Gbyby był pożył dłużej lat kilkanaście, przeczytałby go był przybity ręką Opatrzności nad całą Francyą.

Wygłosiwszy swe dytyramby w Petersburgu, przyjechał szanowny generał do Paryża bo w uszach jego zabrzmiały, tak jak i w naszych, dźwięki innych gotujących się daleko straszniejszych dytyrambów zewnątrz i wewnątrz potwornego państwa, które po tamtych nastąpić mają. „Sławiańszczyzna prędzej później oswobodzoną zostanie“ zapowiedział jenerał spełniając dalszą swą missyę tutaj w Paryżu. Pewni i my tego jesteśmy, lecz oswobodzicielami jej nie mogą być ni Aksakowy ni Skobelowy i Murawiewy, ni Katkowy obok których najskrajniejsi nihiliści jeszczeby za ideały szlachetności, poświęcenia i bohaterstwa, niepodsycanego ani wódką, ani krestami i rabunkiem uważani być mogli. Ze tak jest, potwierdza to owa nienawiść na dnie duszy Serbów i Bulgarów, jaką za sobą ci ich oswobodziciele mniemani zostawiają,

Na dowód rzetelnych uczuć ludzkości słosłowiańskich dla Rosyi, załączam dokument, który mi popadł w ręce, a za którego autentyczność ręczę. Jest to adres naczelników ruchu uniackiego między Bulgarami, plemieniem słowiańskiem, najpotulniejszem i najwięcej Moskwie oddanem, do jednego z naszych rodaków wybitne wówczas stanowisko w sferach politycznych zajmującego.

(Adres ten przytoczymy w następującym numerze naszej Gazety. Przyp. Red).

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów, 24 lutego.

Dzisiejsze poufne posiedzenie towarzystwa gospodarskiego było niezwykle ożywione i zajmujące, gdyż przedmiotem obrad jego były już nie sprawy czysto rolnicze, ale kwestye dotyczące żywotniejszych narodowych i politycznych interesów. Na pierwszym zaś planie postawić tu należy sprawę anifikacyi kalendarzy, postawioną już przez znaną petycyę podaną przez włościan powiatu Jarosławskiego do Namiestnictwa, a którą poruszył obecnie Komitet towarzystwa gospodarskiego przedłożeniem wniosku, aby towarzystwo to wniosło od siebie petycyę do Sejmu i Rady Państwa, żądającą zniesienia w Galicyi podwójnego kalendarza.

Wniosek ten motywował sekretarz komitetu dr. T. Skałkowski, który w obszernem i nader treściwem przemówieniu wyłożył historyę Unii Kościołów Wschodniego i Zachodniego w Polsce, i wykazał, że kalendarz Juljanski nie ma nic wspólnego z dogmatami lub obrzędami religijnemi, lecz że uporczywe trzymanie się jego jest ze strony mas ludowych tylko rzeczą przyzwyczajenia i zwyczaju, a ze strony unickiego duchowieństwa dowodzi tylko chęci utrzymania bądź cobądź tego wszystkiego, co wyróżnia Rusinów od Polaków, i co stoi na przeszkodzie zbliżenia się ich do siebie.

Przemówienie swe, przerywane niejednokrotnie oklaskami dr. Skałkowski zakończył żądaniem, aby towarzystwo przyjęło wniosek komitetu, i nad tem to żądaniem rozpoczęła się długa dyskusya, w której wzięli główny udział: pp. A. Cielecki, Brykczyński, L. Wybranowski, Golejewski i wielu innych.

P. Cielecki i popierający go następnie pan A. Krukowiecki oświadczyli mianowicie, że jakkolwiek w zasadzie zgadzają się z wnioskiem komitetu, pragnęliby jednak, aby przed podaniem petycyi do Sejmu i Rady Państwa towarzystwo starało się porozumieć uprzednio z Metropolitą i duchowieństwem unickiem w kwestyi unifikacyi kalendarzy, oraz żeby za pomocą broszur, pism i ustnej propagandy usiłowało przygotować lud do przychylnego przyjęcia zamierzonej reformy. PP. Wybranowski i Brykczyński oświadczyli zaś, iż są przeciwni wszelkiemu porozumiewaniu się z Metropolitą i duchowieństwem, ponieważ można być z góry pewnym, że takowe do niczego nie doprowadzi, gdyż Metropolita jest słabym i ulega wpływom świętojurców a całe duchowieństwo jest tak przez tych ostatnich steroryzowane, że robi tylko to, co oni mu każą; co się zaś tyczy oświecania ludu przez broszury i pisma, to środek ten jest całkiem bezskuteczny, bo lud sam nie czyta, a ksiądz, djak i nauczyciel wiejski, są wszędzie skorumpowani przez Moskalofilów, i czytają ludowi tylko te broszury i pisma, które pochodzą z oficyny świętojurskiei szerzą nienawiść społeczną i narodową.

Przy tej sposobności, kilku innych mówców przedstawiło obraz prawdziwie rozpaczliwy stosunków wiejskich, z którego wynika, że włościanie są już w wielu okolicach kraju tak dalece obałamuceni przez Moskalofilów, że powodują się ślepo ich przewrotnemi radami, a nawet słuchać nie chcą głosów nawołujących ich do zgody i pojednania. Szczególniej pesymistycznie zapatruje się na stosunki wiejskie p. S. Brykczyński marszałek Rady Powiatowej Stanisławowskiej, gdyż twierdzi stanowczo, że wszelkie uczciwe wydawnictwa dla ludu, nie mogą odnieść żadnego skutku, bo wszelki druk nie pochodzący od towarzystwa Kaczkowskiego, chociażby darmo rozdawany, zostanie przez włościan zniszczony lub oddany temu, co go ofiarował, a na poparcie twierdzenia swego przytacza przykład w uczciwym kierunku redagowanego pisemka rusińskiego, wydawanego w Kołomyi pod tytułem *„Switło“*, które Rady powiatowe rozsyłają za darmo gminom, te zaś z małymi bardzo wyjątkami, odsyłają je napowrót nierozpieczętowane.

Poseł Krukowiecki wystąpił ze zwykłą swoją werwą przeciw twierdzeniu p. Brykczyńskiego, a jakkolwiek nie przeczy, że stan rzeczy na wsi jest zły bardzo, oświadcza jednak, że znaczna część duchowieństwa unickiego nie podziela wcale dążności moskalofilów, lecz milczy i poddaje się im, bo jest zależną odświę tojurców i nie znajduje poparcia ani w społeczeństwie ani w rządzie, który pobłażał dotychczas ich machinacyom. Całkiem słusznie p. Krukowiecki podniósł przytem, że znaczna część winy za wzrost znaczenia i wpływu Świętojurskich *spaść powinna na nas samych,* gdyż jakkolwiek mamy już od lat kilkunastu władzę i rząd w naszem ręku, nie tylko nic nie zrobiliśmy dla wytępienia agitacyi dążącej jawnie do zguby naszego organizmu narodowego, ale pozwoliśmy jej urość do rozmiarów, o jakich sami jej przywódcy nie marzyli, a niedołęztwem i biernością naszą zniechęciliśmy nawet rusinów umiarkowanych, którzy nie uczuwają bynajmniej tęsknoty do rubla i knuta moskiewskiego. P. Krukowiecki wnosi więc, aby w myśl p. Cieleckiego towarzystwo rozpoczęło w sprawie unifikacyi kalendarza rokowania z duchowieństwem unickiem i agitowało między ludem na rzecz tej reformy, a dopiero po przygotowaniu w ten sposób gruntu dla niej, podało petycyę do Sejmu i Rady Państwa.

Ponieważ dyskusya stawała się bardzo długą i przekraczała właściwie zakres działania towarzystwa gospodarskiego, które kwestyę kalendarza może tylko traktować z jej strony ekonomicznej, przewodniczący ks. Adam Sapieha zapytał więc zgromadzenia, czy chce się ściśle trzymać swych atrybucyi i ograniczyć się w kwestyi kalendarzowej na podaniu petycyj proponowanych przez komitet, czy też pragnie atrybucye te przekroczyć, i wejść na drogę działalności agitacyjnej i politycznej, do której wcale nie jest powołane. Jak się można było spodziewać, Zgromadzenie potwierdziło niemal jednogłośnie pierwsze pytanie, i postanowiło, aby na jutrzejszem publicznem zebraniu towarzystwa komitet przedstawił swój wniosek, dotyczący petycyi i zasad przyjęcia jego bez żadnych motywów.

Na porządku dziennym dzisiejszego poufnego zebrania towarzystwa gospodarskiego stała jeszcze ważna sprawa agitatorskich i w najwyższym stopniu szkodliwych broszur ludowych wydawanych przez rusińskie towarzystwo *„imienia Kaczkowskiego“*, w której zabierał głos p. Albin Rajski, ale ponieważ za chwilę poczta odchodzi i obawiam się, aby list mój obecny nie spóźnił się, muszę więc odłożyć do przyszłego numeru zdanie Wam z niej sprawy. *X. W.*

Stanisławów 20 lutego.

Wina leży nie mała na dotychczasowym rządzie krajowym, lubo nie polskim, ale z Polaków złożonym, że rozjątrzenie Rusinów do żywiołu polskiego wzrasta i potężnieje. Gdyby rząd był rzeczywiście polski, to okoliczność ta, że rozjątrzenie rozognia się i wzmacnia, stanowiłoby dowód, że jeszcze nie jesteśmy zdolni do władzy i że powody, które nas przywiodły do upadku, istnieją dotąd w narodzie i wtedy istnieć przestaną, aż się zrozumieją dzieci jednej matki, synowie jednego kraju. Czy chcemy lub nie chcemy, bowiem wcześniej lub później, musimy stanąć oko w oko z tymi, których nieprzyjaciołmi nazywamy i z nimi się rozprawiać, bo nie możemy dopuścić, aby z garścią tych, którzy siebie przedstawiają za reprezentantów narodu ruskiego; identyfikowało się całe prawie duchowieństwo, całe ruskie dziennikarstwo, cała ruska inteligencya. Tak jest! choćby mię miano nazwać moskalem, powiem, że za prawdę dziś sie tak już dzieje. Naszą polityką być powinno, wyszukiwać u narodu ruskiego wszystkiego, co dobre i szlachetne, wbrew dotychczasowemu postępowaniu dzienników, które u Rusinów widziały wszystko złe a nawzajem ruskie dzienniki przedstawiały Polaków jako zgraję oszustów i opryszków. Jedno i drugie błędne, bo żaden naród, ani żadna społeczność nie składa się ze samych łotrów i urwiszów. Bezstronność wymaga wytknąć i nam samym niektóre usterki, jeżeli takowe rzeczywiście istnieją. Z duchowieństwem liczyć się trzeba, Nie prawdą jest, aby duchowieństwo pozostawało w pogardzie u ludu. Rzadkie tylko są tego wypadki, zwyczajnie gmina pójdzie w ogień za swojem pasterzem. Podsycanie nienawiści ku duchowieństwu przez niektóre dzienniki, jest arcy-niepolityczne. Nowo powstałe dzienniki polskie w Kołomyi i w Brzeżanach w niczem sie nie przysłużą polskości, jeśli podtrzymywać będą nienawiść do narodu ruskiego. Spróbujmy jakiś czas wymieniać dodatnie strony narodu ruskiego, jego zalety, i cnoty, a znajdziemy punkt styczny, na którym nastąpi porozumienie i wróci się pojednanie. Dajmy dowód pobłażliwości, skoro się szczycimy, że wyznajemy zakon „miłości“. — (Lecz nie dla zdrajców kraju! Redakcya). Dałby Bóg, aby zaprzeczenie przez „Głos stan.“ wiadomości podanej w mojej korespondencyi ze Stanisławowa było słuszne, a konsekwencye ztąd wyprowadzone, błędne. Moglibyśmy atoli po imieniu i nazwisku wymienić panię, która za biletem dla niej przeznaczonym, posłała na zabawę ruską swoją służącą. „Głos“ nie może wymagać, abyśmy prowadzili wojnę z paniami. Tego także nie mówiłem, że Polacy nie bywają w ruskim teatrze. Niechno „Głos“ lepiej czyta, bo tam do czego innego zmierzała wzmianka o przedstawieniach teatralnych. Tegoroczny bal ruski rzeczywiście ściągnął doborową publiczność obu narodowości, której panie ruskie istotnego wdzięku dodawały. Elegancka uprzejmość tutejszego starosty, jako też komendanta placu pułkownika hr. Neuhaus, dodawała ochoty zabawie.

Zurych, w lutym 1882.

Najburzliwszym z szwajcarskich kantonów jest Tessyński, zamieszkały przez Włochów. Ta namiętność gorączkowa, jaką się Włosi w życiu publicznem odznaczają, charakteryzuje także i Tessyńczyków. Walka pomiędzy katolikami będącymi w kantonie w przewadze, a liberałami, jest tam nieustanna i nieraz przybiera rozmiary krwawych sporów, które się kończą zabójstwem. Pamiętną jest jeszcze wszystkim sprawa w Stabio, gdzie pokłóceni przy wyborach przeciwnicy, wzajemnie się zabijali. Śmierć kilku liberałów i jednego konserwatysty i głośny z tego powodu proces, nie ostudziły namiętności. Nienawiść partyjna wybucha tam z zaciętością przy lada okazyi. Podżegają zaś ją korespondenci pisujący do gazet liberalnych w niemieckich kantonach, którzy ciągle oskarżają rząd kantonalny i katolików o niebywałe nadużycia, i opinią protestanckiej Szwajcaryi nastrajają przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w Tessynie, aczkolwiek w ich wywodach i lamentach, nietrudno dopatrzeć się przesady a nawet kłamstwa.

Zeszłoroczne wybory do sejmu związkowego w Bernie (Nationalrathu), które Wam w jednej z poprzednich korespondencyj opisałem, pozostawiły po sobie w Tessynie kłopotliwą sprawę. Zajmuje się nią obecnie cała Szwajcarya, lękają się bowiem, ażeby nie przybrała groźniejszych rozmiarów z powodu niewłaściwego pokierowania przez władze centralne. Wybory te w Tessynie, były jak zawsze bardzo burzliwe. Katolicy w jednym okręgu niezdołali swego kandydata przeprowadzić, — ale i Bataglini, kandydat liberałów, niemiał potrzebnej ilości głosów. Rząd kantonalny Tessyna uznał więc słusznie wybór jego za nieważny i rozpisał nowe wybory. Liberały atoli wnieśli do rządu związkowego protest przeciwko uznaniu nieważności, rozpisaniu nowego wyboru, i oskarżyli swój kantonalny rzad o stronnicze postępowanie. Rząd związkowy w Bernie uwzględnił protest liberałów, wzbronił nowego wyboru i sprawę uznania ważności mandatu Batagliniego oddał sejmowi związkowemu.

Sejm ten posiada większość liberalną, łatwo więc było przewidzieć, że sprawę pokierują wbrew opinii rządu tessyńskiego i katolików. Jakoż tak się stało, faktów dowodzących nieważności Batagliniego nie uznał za prawdziwe i uchwalił wysłać do Tessynu komisyę dla przeprowadzenia śledztwa. Napróżno katolicy zasiadający na prawicy, przedstawiali nieprawość tej uchwały, obrażającej rząd kantonu tessyńskiego i jego autonomią. Centralistyczne liberałów dążności przemogły i komisya z grona sejmu związkowego wybrana, pojechała do Tessynu.

Rząd tessyński protestował przeciwko tej uchwale sejmu związkowego i zwołał do Bellinzony sejm kantonalny, który poparł jego protest, i zastrzegając się przeciwko mieszaniu się w sprawy kantonu władz i reprezentacyi centralnych, dał swojemu rządowi upoważnienie do działania odpowiednio prawu i godności kantonu.

Jak się ten zatarg tessyńsko-berneński zakończy, w tej chwili jeszcze niewiadomo. Komisya śledcza pomimo nieprzyjaznego stanowiska rządu i sejmu tessyńskiego prowadzi śledztwo, — pomiędzy ludnością tymczasem ściśle katolicką tego kantonu szerzyć się poczęła agitacya, w której niechęć do władz związkowych, do ich liberalizmu protestanckiego i do Szwajcarów, mówiących po niemiecku wyraźnie się objawia.

Nieprzypuszczamy, ażeby ta sprawa miała doprowadzić do czynnego w kantonie oporu, nie przyczyni się ona jednak do ściślejszego połączenia Tessynu z Szwajcaryą. Kanton ten na samym południu Szwajcaryi, odgrodzony od niej wysokiem pasmem alpejskim Gotarda, wchodzi głęboko w Włochy. Był on od Szwajcaryi jakby odcięty, i dopiero teraz tunel przez górę Gotarda dla komunikacyi koleją żelazną, przeprowadzony otworzył drogę do ściślejszego ekonomicznego związku z Republiką. W kantonie tessyńskim nie brak jest emisaryuszów włoskich, którzy pobudzając uczucia narodowe, propagują połączenie się z królestwem włoskiem. Jeżeli ta propaganda dotąd nie wytworzyła ruchu aneksyjnego, to tylko dlatego, że Tesseńczycy dumni byli ze swojej autonomii i Szwajcarya trzymała ich przy sobie tylko tym węzłem autonomicznych wolności, który tak niebacznie rząd i sejm związkowy w Bernie targnął swojem wmieszaniem się w spory partyjne kantonu. Ubliżył powadze rządu tessyńskiego, odrzucając jego raporta i okazując niewiarę w jego sprawiedliwość i bezstronność. Gdyby to był rząd liberalny, zapewneby mu więcej zaufał. Nieufność jego bowiem płynie z przekonań stronniczych i z uprzedzenia do katolików.

Zwracam na nie waszą uwagę, wszędzie bowiem, we wszystkich krajach, nowoczesny liberalizm przez podobne do katolików uprzedzenia, doprowadzony został do traktowania na zasadzie praw wyjątkowych ludności rzymsko-katolickiej i wszędzie też wykazywał i wykazuje dążności centralizacyjne. Następstwem tych objawów nie mogło być co innego, jak zupełne opuszczenie gruntu liberalnego, na którym stał pierwotnie i zdrada zasad wolności, których się mienił reprezentantem.

W Niemczech, wskutek takiego działania liberalizm poszedł w służbę autokratycznego Bismarka, który zużywszy do swoich celów tych fałszywych liberałów, w końcu ich ze wzgardą jako mu już niepotrzebne narzędzie odepchnął. W Austryi uprzedzenia przeciwko katolikom i autonomii, obok centralizacyi zdepopularyzowały zupełnie liberalną partyą mieniącą się wierno-konstytucyjną. We Francyi takiż sam liberalizm, w takiż sam sposób okazuje się centralistycznym, i takież same mając uprzedzenia do katolików, doszedł do te-

go, że traktuje już katolicyzm według praw wyjątkowych i zdradzi jak wszędzie wolność, która wtedy tylko bywa prawdziwa, gdy jest sprawiedliwą i dla wszystkich jednakowo obowiązującą.

W Szwajcaryi jak widzimy liberalizm działa także dezorganizacyjnie, bo nie może się zdobyć z powodu swoich uprzedzeń przeciwko religii, na jedną miarę dla wszystkich. Gdyby konserwatywni Szwajcarowie, długo pozwolili popasać u steru tegoczesnym liberałom, doczekalibyśmy się smutnego widoku rozbicia tej pięknej jedności, która w związku utrzymuje kantony zaludnione różnej narodowości i różnej religii ludnością.

Takie eksperymenta jak ów w Tessynie, nie będą się jednak powtarzać. Przyklaskuje mu wprawdzie prasa liberalna, lecz konserwatywna w całej Szwajcaryi surowo potępia.

Zauważyć też muszę, iż tak zwani nasi demokraci, o których wam pisałem, okazali się również przeciwnymi wysłaniu komisyi do Tessynu. Jest to partya, która może niezadługo zastąpi liberalne stronnictwa. Jako charakterystyczny i zarazem zbawienny objaw zapisuję, iż nowi demokraci pozbyli się uprzedzeń do katolicyzmu, i podobnie jak konserwatywni Szwajcarowie dążą do wolności dla wszystkich, nawet dla Jezuitów. Jedno prawo dla wszystkich, żadnych od niego wyjątków, jest hasłem, które przy rozprawie w kwestyi wyborów tessyńskich wypowiedzieli z niemniejszym naciskiem od konserwatystów.

To hasło powstrzyma następstwa nierozważnego kroku, jaki większość liberalna sejmu Związkowego zrobiła w Tessynie.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie.

(Oryginalne sprawozdanie „Gazety krak.“)

Lwów 25 lutego.

Walne zgromadzenie Rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego zagaił prezes ks. Adam Sapieha, przedstawiwszy zgromadzonym komisarza rządowego radcę Karasińskiego. Zarazem oznajmił, że przedewszystkiem na porządek dzienny musi być wziętą sprawa nagła, cały kraj żywo obchodząca, bo dotycząca zamknięcia granicy dla bydła. Sprawa ta dopiero w ostatniej chwili weszła do komitetu i nie mogła być położoną poprzednio na porządek dzienny rozesłany oddziałom.

Referent tej sprawy prof. Pańkowski przedstawia, że w przededniu zamknięcia granicy, kiedy Wiedeń był w najwyższy sposób zaalarmowany grożącym targowi jego niedostatkiem mięsa, pojawił się w wiedeńskiej „Landwirthschaftlische Zeitung“ artykuł br. Romaszkana z Horodenki, w którym autor między innemi środkami proponowanemi w celu zaprowiantowania Wiednia w mięso proponuje: „utworzenie w Galicyi nadgranicznych rzeźni“. Referent konstatuje, że komitet Towarzystwa gospodarczego przyjął fakt ten z ubolewaniem do wiadomości. Artykuł ten bowiem, pochodzący od jednego z najwybitniejszych hodowców bydła w kraju naszym, jest niejako zaprzeczeniem wszelkich usiłowań delegacyi polskiej we Wiedniu i polskich członków Izby panów, aby rzeźni na granicy nie otwierano, bo nietylko szkodliwie oddziałają na nasze interesa chowu bydła, ale przyczyniają się do rozszerzania zarazy. Dzienniki wiedeńskie podchwyciły ten artykuł i wykazują, że zdanie całego kraju objawione przez usta delegacyi polskiej, było zdaniem tylko pewnej frakcyi, skoro taka powaga jak br. Romaszkan, doradza otworzenie rzeźni granicznych.

Owóż komitet proponuje do uchwały:

„Rada ogólna zdanie br. Romaszkana zalecające założenie rzeźni nadgranicznych w celu zaprowiantowania Wiednia w mięso, uważa jako obrażające w najwyższym stopniu interesa produkcyi krajowej, — i poleca komitetowi, ażeby nie pomijając wszelkich dróg i środków służących im do dyspozycyi, nie dopuścił do wykonania tego zgubnego i zabójczego dla produkcyi krajowej projektu.

Pierwszy poparł tę rezolucyę p. Żurowski. Po nim przemówił hr. Leonard Piniński wykazując przykładami że rzeźnie proponowane stałyby się „zarodowemi oborami zarazy“. Toż samo twierdzi hr. Krukowiecki przytaczając, że rzeźnie zabiłyby zupełnie produkcyę bydła krajowego; konkurencya naszych hodowców w obec dostaw mięsa z Ameryki jest i tak do zbytku trudną.

Br. Romaszkan twierdzi, że rzeźnie, gdyby były rentowne, byłyby już dawno zostały zaprowadzone. Mówca zaręcza, że do tego nie przyjdzie. Co do artykułu omawianego, twierdzi mówca, że była to odpowiedź na okólnik ministerstwa, w której nie mógł pominąć postawionej tam wyraźnie kwestyi zaprowadzenia rzeźni.

P. Brykczyński (ze stanisławowskiego) zaręcza, że rzeźnie powstaćby mogły natychmiast. Przytacza, że z Galicyi wywożą mięso cielęce do Wiednia i tem samem zbija twierdzenie hr. Romaszkana, jakoby niepodobna przypuścić, aby Wiedeńczycy zechcieli konsumować mięso, które przez trzy dni musiałoby być wiezione do Wiednia.

Ks. Adam Sapieha podnosi, że zawarto ze strony interesowanej układ z kolejami, które zobowiązały się osobno dla tego celu skonstruowanemi wagonami sprowadzać mięso z granicy pociągami pospiesznemi do Wiednia.

Po przemówieniu jeszcze kilku mówców za wnioskiem komitetu, przyjęło go zgromadzenie jednomyślnie.

Z porządku dziennego przedstawił referent dr. Tadeusz Pilat sprawozdanie zmian do uchwalonego w Izbie panów zarysu ustawy o komasacyi gruntów. Komitet proponuje mianowicie, aby w punkcie, gdzie Izba panów uchwaliła, że dla przeprowadzenia komasacyi potrzeba dwukrotnego głosowania interesowanych, a to raz przed przedsięwzięciem podziału, czy zezwalają nań, a następnie po dokonaniu nowego podziału, czy się nań godzą — iżby w tym względzie, co do drugiego głosowania pozostawić rozstrzygnięcie uchwale Sejmu. Głosowanie to drugie jest wprost szkodliwe, bo może w wielu przypadkach udaremnić całą pracę Komisyi komasacyjnej. Po dokonanym bowiem podziale wielu zawsze znajdzie się takich, którzy zechcą wyciągnąć dla siebie jaknajwiększe korzyści, będą niezadowoleni i rozbiją wszelkie układy.

Co do uchwały Izby panów o zaokrągleniu lasów przez wyłączenie tak zwanych „*enclave*“, wnosi komitet rzecz tę pozostawić także ustawodawstwu krajowemu.

Po dłuższej dyskusyi, w której pp. hr. Krukowiecki i Cielecki byli za zdaniem Izby panów t. j. ażeby odbywało się i drugie głosowanie, a pp. Brykczyński, hr. Golejewski, Wasilewski popierali wnioski komitetu, przyjęło zgromadzenie propozycyę komitetu.

Wspomnieć musimy, że za komasacyą przemawiał także włościanin Maślanka, argumentując nadzwyczaj ściśle i praktycznie, a przytem w formie, jakiejby pozazdrościć mógł temu mówcy w sukmanie nie jeden trybun miejski w czamarce.

W pośród dyskusyi nad wnioskiem komitetu o zdaniu br. Romaszkana, postawił tenże wniosek, aby wyjednać u rządu, iżby i Węgrzy także zamknęli granicę od bydła rosyjskiego.

Wniosek ten będzie traktowany na następnem posiedzeniu.

W sprawie reformy ustawy przemysłowej.

Wiedeń 18 lutego.

Zdając dalszą sprawę z obrad komisyi, nadmieniam przedewszystkiem, że gdy Koło polskie pozostawiło zupełną wolność swym członkom, korzystali też z takowej i wystąpili z poprawkami do elaboratu referata, hr. Belcredi, a mianowicie do §§ 1 i 2-go. Najdawniejszą jest posła Mieroszowskiego. Chodziło mu o to, że chociaż cały przemysł domowy nie podlega ustawie przemysłowej, jednak projektowana ustawa mogła by być uciążliwą dla wsi galicyjskich, — w których, niezawodnie długo jeszcze powstawać będą i będą nieodzownie potrzebnymi rzemieślnicy samouki (autodydakty) jak np. cieśle, stolarze, rymarze, murarze, strycharze, masarze i rzeźnicy, szklarze, czasem krawcy lub szewcy, którychby pod przemysł domowy podciągać trudnem było, gdy takowi często wyłącznie rzemiosłem się zajmują, — gruntu nieposiadają, — i współudziału swej rodziny w tym przemyśle nieużywają i niepotrzebują. Otóż żądał, aby w gminach, w których jeszcze niema majstrów, mogących wykazać się w sposób w ustawie przepisany ze swego uzdolnienia, — gmina miała prawo upoważniać do prowadzenia odnośnych rzemiosł, — w jej obszarze, — osób, które z odbytej nauki wykazać się nie mogą.

Poseł Żuk Skarszewski zapowiedział, że wniesie rezolucyą, aby zawezwać rząd, iżby przedłożył projekt reorganizacyi dzisiejszych Izb przemysłowo-handlowych w ten sposób, iżby osobno istniały Izby handlowe, a osobno przemysłowe.

Tenże poseł uczynił wniosek, aby w razie zmiany rzemiosła na inne pokrewne, lub w razie przechodzenia jednoczesnego kilku pokrewnych rzemiosł, uwolnienia od złożenia przepisanego dowodu uzdolnienia, udzielała władza przemysłowa (Starostwo powiatowe), po wysłuchaniu opinii Stowarzyszenia odnośnego, a gdy takie nie istnieje, Izby przemysłowo-handlowej, — również żeby ta władza orzekała co do liczby lat, z których się wykazać należy, że się je w pewnym zawodzie, pracując praktycznie, przepędziło.

Poseł Kamieński, powołując się na znaną rezulucyę Sejmu galicyjskiego, *chciał zestawienia spisu zatrudnień rzemieślniczych* (potrzebujących dowodu uzdolnienia) *zastrzedz prawodawstwu krajowemu.* Żeby zaś uzdolnienia dowodził egzamin praktyczny, złożony przed Komisyą, przez urzędnika prezydowaną, a złożoną z równej liczby majstrów i czeladników. Poseł Chamiec wreszcie postawił dłuższy wniosek, z 3ech części się składający. W ostatniej z nich żąda, *aby od razu do razu*, — *czyli w każdym razie danym* (von Fall zu Fall) *prawodawstwo krajowe* orzekało, które przedsiębiorstwa do kategoryi rzemiosł mają należeć, w drugiej co do przechodzenia z rzemiosła do rzemiosła, spotyka się z wnioskiem p. Żuka, w pierwszej zaś wymienia sposoby dowodzenia uzdolnienia zupełnie już we wniosku Belcrediego, tylko ogranicza pracowanie na lat trzy i zdaje się, że żąda, żeby te przepisy dopiero po trzech latach weszły w życie.

Na zapytanie posłów z lewicy, jakie stanowisko rząd zajmuje, co do projektowanych §§. 1 i 2, odpowiedział obecny minister handlu, że zgadza się z niemi pod pewnemi zastrzeżeniami merytorycznemi i formalnemi.

Co do pierwszych, nie żąda definicyi, co jest przedsiębiorstwo przemysłowe (Gewerbe), a co rzemieślnicze (handwerksmässiges Gewerbe), co przemysł handlowy (Handels-Gewerbe, np. handel sukni gotowych, handel mebli gotowych), w przeciwstawieniu do zwykłego handlu, — ani co fabryka w ogólności, a co fabryka pewnych wyrobów rzemieślniczych, np. fabryka obówia (Fabriksmässiges Gewerbe), bo definicye takie są bardzo trudne i żadne.

Prawodawstwa ich też nie podają, oprócz szwajcarskiego, które definiuje, co jest fabryka, ale żąda, aby wyraźnie było w ustawie powiedzianem, że przepisy tej ustawy nie dotyczą fabryk i Handelsgewerbe

Co do zatrudnień z powodów bezpieczeństwa publicznego, potrzebujących koncessyi od rządu, te także są dwojakie, gdyż niektóre z nich są rzemiosłami (handwerkmässig), np. murarstwo, ciesielstwo, wyrób kotłów parowych itp.; te także potrzebują dowodu uzdolnienia, lecz w tej mierze są odnośne przepisy. Chodzi więc o to, które przedsiębiorstwa są wolne, a które rzemieślnicze, wymagające dowodu uzdolnienia. *Otóż wyliczenie wszystkich rzemieślniczych w ustawie jest niepodobnem i Rząd je w drodze rozporządzenia ogłosi stosownie do dyrektyw, w tej ustawie zawartych. W razie zaś sporu, czy przedsiębiorstwo jakie jest fabryką, lub nie, orzekną wspólnie Ministeryum spraw wewnętrznych i Ministeryum handlu* (Dążność centralistyczna, całkowicie szkodliwa. *P. R.*). *(C. d. n.)*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Nowe pismo. W połowie b. m. ukazało się we Lwowie nowe pismo p. t. „Przemysłowiec“, dwutygodnik przemysłowo-rękodzielniczy. Jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisany jest p. S. F. Piątkiewicz z Przemyśla. Cel „Przemysłowca“ najlepiej określa Słowo wstępne. Robimy tu z niego drobny wyjątek:

„Rdzeń i siłę każdego narodu — powiada Redakcya — stanowi stan przemysłowców, rękodzielników. Gdy w stanie tym podniesie się oświata, gdy stan ten dowie się, jaką właściwie drogą dopłynie do portu dobrobytu, zupełnego równouprawnienia z innemi warstwami społeczeństwa, gdy z praw swych będzie umiał korzystać, gdy zakwitnie w nim duch solidarności i prawdziwego, czystego ducha narodowego, gdy stan ten skutecznie pocznie myśleć o sobie, gdy pracą nad sobą usilną a niezmordowaną pozbędzie się wad, a dobrych natomiast nabędzie przymiotów, gdy pracą pilną a umiejętną usunie z naszej ojczyzny napływ wyrobów obcych a zastąpi go swoim, gdy stan ten stanie się silnym jak jeden mąż — wtedy będziemy mogli śmiało oprzeć się wszelkim przeciwieństwom, wtedy głos nasz i wola zaważy wiele na szali losu naszego, wtedy każdy liczyć się z nami będzie musiał, wtedy przyszłość naszą będzie!“

To, a nie co innego mając na względzie, wybrał się „Przemysłowiec“ w drogę, i chce do ogólnej budowy „dodać przynajmniej jedną cegiełkę“, wobec czego nie można inaczej postąpić, jak tylko przesłać mu serdeczne: Szczęść Boże!

Znakomity kompozytor Verdi pisze obecnie nową operę dla teatru *La Scala* w Medyolanie, z przeznaczeniem tenorowej głównej roli dla naszego śpiewaka polskiego Mierzwińskiego. Artysta posiada obecnie wielkie łaski u genialnego twórcy „Aidy“ i „Trubadura“.

Tygodnik Powszechny, pismo illustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone, Nr. 8 zawiera: Pułkownikówna, historya prawdziwa z czasów saskich, przez Józefa I. Kraszewskiego. — Pan Sołłohub. Z pozostałych prac Juliana Bartoszewicza. — Ze świata muzycznego, przez Jana Kleczyńskiego. — Z podróży majora Serpa Pinto w poprzek Afryki (VII.). — O t. z. magnetyzmie zwierzęcym, czyli o hypnotyzmie i t. z. zjawiskach magnetycznych, napisał M. Brunner Dr. Med. (III.). — Notatki literackie. — Dziennikarstwo we Francyi. — Jan Wilhelm Draper. — Korespondencya z Radomia. — Objaśnienia rycin. — Ziote listki. — Rozmaitości. — Kronika Polityczna.. — *Ryciny*: Jeździec z czasów Zygmunta III. Rysował F. Sypniewski. — Z karnawału Rzymskiego. Rysował A. Gierymski. — Loki i Zyguna. Z obrazu K. Gebhardta. — Jan Wilhelm Draper. — Przyrząd nurkowy. — *Dodatek:* Co miłość może!... (Love's Warfare). Powieść w 1ym tomie, przez autorkę „Odkupionej przez miłość.“ Tłómaczona z angielskiego przez Jaskółkę. Na żądanie wysyła się prospekt i Nr. na okaz bezpłatnie.

Kłosy Nr. 868. *Treść:* Żonaty bez żony. Powieść p. St. Sobieskiego (c. d.). — Elżbieta Jerichan. Baumann (dok.). — Stefan Batory jako myśliwiec, p. A. Pawińskiego (c. d.). — Przegląd teatralny, p. K. Kaszewskiego. — Pokłosie p. Quisa. — Stefan Witwicki i Stefan Garczyński. Z opowiadań Deotymie, p. A. E. Odyńca (c. d.). — Wiadomości z pola literatury, nauki i sztuki. — Ogłoszenie. — Korespondencya czasopisma „Kłosy“: Z Krakowa p. Protazego. — Przegląd artystyczny, p. H. Struvego (dok). — Przegląd polityczny. — Przegląd literacki. — *Ryciny:* Poranek, rys. Fr. Brzozowski. — Sanie z XVIII w. (dwa drzeworyty). — Włoch wędrujący, kopia z obrazu L. Kurelli. — Cyganka, kopia z obrazu G. E. Hicksa. — Niedziola zielna, kopia z obrazu H. Lipińskiego.

Rozbiór dzieła, pod tytułem:

‚Dzieje Polski w zarysie“, przez Michała Bobrzyńskiego.

Drugie znacznie zwiększone wydanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1881. (w 8-ce, 2 tomy).

Napisał Henryk Schmitt.

(Ciąg dalszy).

Sama również trzynastoletnia wojna z zakonem krzyżackim świadczy o niezdarności rządów Kazimierza, którego nie bez słusznej podstawy obwiniano, że sam był główną przyczyną przewlekania tej wojny, którą nawet (w styczniu 1459) byłby zakończył w sposób niegodny, gdyby część rady koronnej nie była się temu stanowczo oparła. O utworzeniu rządu dobrego nie było nawet mowy w ciągu jego panowania, a tem mniej o „łamaniu żelaznem ramieniem“ możnowładców z pomocą szlachty, gdyż samo wydalenie tego lub owego z swej rady przybocznej lub narzucanie kapitułom wbrew ich i papieża woli biskupów, nie świadczy bynajmniej o rządzie silnym, jak mniema autor. Nie przeczę, że były u nas wtedy materyały aż nadto dostateczne do utworzenia rządu dobrego, lecz Kazimierz nie umiał ich użyć, ani podczas wojny pruskiej ani później, gdy polityce swej dynastycznej poświęcał prawdziwe dobro Polski, a chwiejny i uparty na przemian, nigdy nie zjednał sobie zupełnej ufności narodu. Rozrzutność i zły zarząd skarbu narażały go tak podczas wojny pruskiej jak następnie z powodu wojen wywołanych polityką jego dynastyczną na ciągły brak pieniędzy, w skutek czego bardzo częste musiał zwoływać zjazdy, aby wyjednywać na nich pobory. Rzadko kiedy chcieli zebrani na zjeździe walnym brać na siebie odpowiedzialność za nakładanie na kraj podatków, a wtedy składał król bądź zjazdy prowincyonalne bądź nawet wojewódzkie, aby celu swego dopiąć. Lecz to narażało na wielkie zwłoki, którym chcąc zaradzić, zgodził się król na projekt zwoływania naprzód zjazdów wojewódzkich, na których miano wybierać posłów na zjazd walny, z czego wyrobiła się z czasem i to już za panowania jego organizacya sejmików i sejmu, ustalająca u nas system parlamentarny, który z mniejszemi lub większemi zmianami utrzymał się do końca istnienia Rzpltej.

Trudno się zgodzić z twierdzeniem autora, że w sprawie zjednoczenia Litwy z Polską Kazimierz powodował się mądrą polityką wyczekiwania, dokąd Litwy nie przetrawi całkowicie wpływ cywilizacyi polskiej. Starań jego w tym kierunku nie widać bynajmniej, a za to można go słusznie pomawiać, że sprzyjając więcej Litwie niż Polsce, polegał w wielu razach na zdaniu swych litewskich doradzców i narażał przez to Polskę na niepowetowane szkody, a co więcej, że straciwszy przez to właśnie ufność narodu, nie zdołał utworzyć dobrego i sprężystego rządu mimo częstych swych zapędów samowładczych. W sprawie zaś połączenia Litwy i Polski w jedno państwo nie wykazują nam dzieje jego panowania jakichkolwiek usiłowań stanowczych, lub kroków przygotowawczych, chociaż opierał się zawsze bezwarunkowo żądaniu Litwinów, aby im w osobie jednego z synów swoich dał osobnego wielkiego księcia za życia swego.

Podnosząc tak wysoko dzielność rządów Kazimierza powinien był autor uwydatnić dokładnie wszystkie ważniejsze sprawy jego panowania. Tymczasem byłoby daremnem usiłowaniem szukać czegoś podobnego w jego dziele. Całego dziewięciolecia po śmierci Władysława Warneńczyka nie opisał chociażby w najogólniejszych zarysach; sprawcę wcielenia Prus i wynikłą ztąd wojnę trzynastoletnią, wystawił tak urywkowo i pobieżnie, że czytelnik nie potrafi sobie urobić pojęcia o jej przebiegu i skutkach bezpośrednich; sprawy tak ważnej, jak stopniowy rozwój u nas parlamentaryzmu w owej epoce, nie wyjaśnił należycie, a nawet polityki dynastycznej tego króla i spowodowanych nią zawikłań z królem węgierskim Maciejem, nie skreślił wybitnie; forytowanie zaś syna Kazimierza, zaliczonego później w poczet świętych, a po nim Jana Olbrachta przeciw Władysławowi, królowi już czeskiemu na tron węgierski, zbył całkiem milczeniem. Za to opisał dość obszernie zajście króla z kapitułą krakowską i wychowywanie dzieci królewskich.

Panowanie Jana Olbrachta zapełnił autor głównie poglądami na stanowisko jakie Moskwa zajmować zaczęła już za Kazimierza Jagiellończyka na panowanie tegóż, na wielkie znaczenie Krymu i na wzrastającą w południowo-wschodniej Europie potęgę Turków. Wszystko to piękne, lecz wśród tych poglądów niknie gdyby w cieniu samo panowanie Jana Olbrachta, uwydatnione zaledwie tu i ówdzie skreśleniem nader zarysowem niektórych wypadków. Autor, który tyle mówił o

doskonałych i silnych rządach Kazimierza, poucza nas teraz, że Jan Olbracht, wszedłszy także w sojusz ze szlachtą, musiał na sejmach 1493 i 1496 r. wprowadzać ład w sądy ziemskie i grodzkie, dopuszczające się niezliczonych nadużyć, i powściągać zagęszczone w kraju rozboje i gwałty, co nie świadczy o sprężystości rządów jego poprzednika. Mówiąc zaś o ustawach sejmu z r. 1496, zarzuca królowi że w swym sojuszu ze szlachtą poszedł za daleko, skoro jej pozwolił ukrócić prawa niższych stanów, to jest mieszczan i włościan. Autor nie zbadał dość gruntownie owoczesnego stanu spraw publicznych, jeżeli mniema, że król mógł był przeszkodzić uchwaleniu ustaw ścieśniających prawa stanów pomienionych. Wiadomo przecież, że właśnie w ówczas szlachta spłoszona wieściami o jakichś radach, których Kalimach miał udzielać królowi na jej pognębienie z pomocą warstw niższych społeczeństwa, i o takichże postanowieniach powziętych na zjazdach króla z braćmi, nie dowierzała Janowi Olbrachtowi, a chcąc udaremnić domniemywane zamachy na swe stanowisko społeczne i polityczne, przystąpiła na sejmie tym do ścieśnienia praw obywatelskich mieszczan i włościan, których miano jej zdaniem przeciw niej zażyć. Trudno przypuszczać, by król nie wiedział o tem jej usposobieniu, jeśli dla jej uspokojenia wydalił nawet na czas Kalimacha z dworu swego, i dlatego to jest nam zrozumiałem najzupełniej postępowanie jego, ponieważ w razie przeciwnym byłby sobie postąpił nader niepolitycznie, gdyby sprzeciwianiem się swojem ustawom projektowanym był utwierdził szlachtę w jej podejrzeniu, a tem samem zraził ku sobie stan tak potężny jakim była już wówczas, i to w przededniu zamierzonej a z braćmi ukartowanej wyprawy na Wołoszczyznę. Autor mniema, że celem tej wyprawy było nietylko zdobycie Wołoszczyzny, ale przytem i zaprowadzenie w razie zwycięztwa rządów absolutnych w Polsce. Czy takie plany roiły się rzeczywiście w głowie króla, nie wiemy, wyprawa bowiem skończyła się najnieszczęśliwiej, a król nie występował później z niemi wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozprawa opozycyjna

z powodu konfiskaty Nru 16 „Gazety Krak.“ z 5 Lutego 1882.

W dniu dzisiejszym odbyła się przed tutejszym c. k. Sądem krajowym karnym, jako Trybunałem prasowym, rozprawa opozycyjna z powodu konfiskaty Nru 16 „Gazety Krakowskiej z r. b.

Obecni:

PP. c. k. Radcy: Leichamscheider, jako przewodniczący, Balzar i Mikuszewski; protokolant: p. Garbaczyński, prakt. sąd.; za c. k. Prokuratoryę: p. Lipska, zast. prok.; obrońca: Dr. Csesznák Feliks.

Po wywołaniu sprawy odczytano:

1. Orzeczenie Sądu prasowego, zarządzające odbycie rozprawy opozycyjnej.

2. Orzeczenie c. k. Sądu krajowego krakowskiego z 7 lutego 1881 l. 3320, zatwierdzające konfiskatę Nru 16 „Gazety“ przez c. k. Prokuratoryę zarządzoną — podane w Nrze 16 „Gazety Krakowskiej“ z r. b.

3. Sprzeciw przez Redakcyę „Gaz. Krak.“ przeciw powyższemu orzeczeniu sądowemu wniesiony.

4. Ustępy inkryminowane skonfiskowanego Nru „Gazety“, których z powodu, że zapadły wyrok Trybunału prasowego konfiskatę potwierdził, przytoczyć nie wolno.

Po odczytaniu powyższych dokumentów udzielił Przewodniczący głosu oskarżycielowi publicznemu.

Przemówienia tak prokuratora jak i obrońcy podajemy dla uniknięcia powtórnej konfiskaty tylko w streszczeniu.

P. zastępca c. k. prokuratora skonstatował, że żądał konfiskaty inkryminowanego artykułu z powodu jakoby znachodzących się w tymże artykule znamion występku z §. 300 k. k., atoli gdy Sąd dozwolił konfiskaty jedynie z powodu znamion występku z §. 491 i 492 k. k., on akceptuje zapatrywanie Sądu i w tymże kierunku przemawiać będzie. Wedle zapatrywania oskarżyciela publicznego, ma artykuł inkryminowany przypisywać panu Namiestnikowi i organom krajowym w pierwszych trzech swoich ustępach, zaś Władzom centralnym w dwóch ostatnich pogardliwy sposób myślenia, pomawiać je o pogardliwe przymioty i wystawiać je na pośmiewisko.

Mianowicie w ustępie 1szym i 3cim, w których omawia autor działalność Pana Namiestnika, znajdują się argumenta i wywody, przechodzące miarę krytyki, a w wysoki sposób ubliżający Panu Namiestnikowi; — tożsamo w ustępie 2gim, 4tym i 5tym artykułu inkryminowanego wyraża się autor ubliżająco o władzach krajowych i centralnych, zarzucając im nieporadność i zapoznanie grożącego Państwu niebezpieczeństwa, w sposób wystawiający też władze na pośmiewisko.

Omawianie w podobny sposób postępowania i działalności władz, przechodzi granicę dozwolonej publicystyce krytyki i stanowi przedmiotową istotę czynu występku z L 491. i 492. k. k. — i dlatego upraszał oskarżyciel publiczny o odrzucenie Sprzeciwu i o potwierdzenie konfiskaty.

Następnie zabrał głos obrońca adw. Dr. Czesznák i przemówił w streszczeniu następnie:

„Facta loquuntur“. Autor inkryminowanego artykułu nic innego nie uczynił, jak tylko spisał fakta zaszłe, podniósł ich przyczynę i zagrażające Państwu skutki; do wskazania zaś błędów przez Rząd lub pojedyncze tegoż organa popełnianych i do zwrócenia uwagi na niebezpieczeństwa z takowych dla Państwa wynikające, każdy dziennik jest nietylko uprawniony, ale i obowiązany.

Trudno, mówiąc o Rządzie lub Naczelniku tegoż, który długie lata pozwolił się bezkarnie gnieździć i rozwijać propagandzie, godzącej na całość Państwa, powiedzieć, że spełnił należycie swoje zadanie, trudno nie zwątpić i nie żądać usunięcia od steru kraju tych, którzy przestrzegani przez publicystykę, przestrzegani przez Sejm, na interpelacye w Sejmie co do propagandy świętojurców dla Państwa zgubnej, z całą stanowczością, lepszej sprawy godną, wszelkim tego rodzaju pogłoskom i podejrzeniom kłam zadawali. —

O ileż bezwzględniej i nieprzyjaźniej wyrażają się dzienniki niemieckie o obecnem Ministerstwie — a przecież c. k. Prokuratorya wiedeńska, pomimo że w artykułach odnośnych często nawet fakta są poprzekręcane, dzienników tych nie konfiskuje, boć w Państwie konstytucyjnem krytyka działalności i postępowania władz wszelkich musi być i jest dozwoloną, boć w Państwie konstytucyjnem publicystyce nietylko jest dozwolonem, ale takowa nawet jest obowiązaną do żądania usunięcia urzędników ze stanowisk, którym czy to dla braku zdolności, czy z innych powodów nie odpowiadają, boć w Państwie konstytucyjnem publicystyka nietylko jest uprawnioną, ale i obowiązaną do przestrzegania władz i publiczności przed grożącem Państwu niebezpieczeństwem, boć w Państwie konstytucyjnem każdy dziennik pojmujący swoje zadanie, a nie wyzuty z patryotyzmu, przypominać powinien każdemu jego zadanie i wskazywać środki do odwrócenia niebezpieczeństwa czy to Państwu, czy społeczeństwu grożącego. „Gazeta krakowska“ przyjmując inkryminowany artykuł w łamy swego dziennika, spełniła tylko patryotyczny obowiązek. W całym tym artykule nie można się dopatrzeć zamiaru ubliżenia komukolwiek, bez którego o występku z §. 491. i 492. k. k. mowy być nie może. Z całego artykułu inkryminowanego wieje tylko miłość dla kraju i Państwa, a jeżeli autor użył niekiedy drastyczniejszego wyrazu, to nastąpiło to tylko wskutek uzasadnionego żalu przeciwko tym, którzy mając możność i władzę, nie zażegnali w należytym czasie niebezpieczeństwa, jakie dzisiaj krajowi, społeczeństwu i Państwu od szajki Naumowyczów, Dobryańskich i im podobnych zagraża.

Artykuł inkryminowany zresztą zawiera tylko fakta prawdziwe, a za podawanie faktów prawdziwych do wiadomości publicznej, nikt do odpowiedzialności pociąganym być nie może; że zaś fakta są prawdziwe, dowodzi najlepiej okoliczność, że prawie równocześnie kiedy c. k. Prokuratorya konfiskowała Gazetę za patryotyczne:

„*Videant consules, ne quid detrimenti respublica capiut*“, we Lwowie otwierały się podwoje więzienia dla apostołów propagandy panslawistycznej, Austryę dziś nurtującej, — których przyaresztowanie, co jest publiczną tajemnicą, zarządziło c. k. Ministerstwo, a nie Rząd krajowy, który przecież lepiej ze stosunkami kraju obeznany być był winien, aniżeli władza centralna całego państwa.

Odparłszy zarzuty c. k. Prokuratoryi przeciw pojedynczym ustępom inkryminowanego artykułu podniesione, zakończył obrońca swoje przemówienie następnie:

„Jak zacząłem, tak i kończę inkryminowany artykuł nie obraża nikogo, konstatuje tylko fakta i niebezpieczeństwa grożące krajowi, do czego nie tylko każdy dziennik jest uprawniony, ale nawet wobec opinii kraju i czytającej publiczności obowiązany.

Spełnienie zaś obowiązku, nie można poczytywać Gazecie za występek i dlatego proszę:

Wysoki c. k. Sąd raczy uchyllć konfiskatę Nru 16 Gazety, bo nie Gazeta, ale „*facta loquuntur*“.'

Po krótkiem jeszcze przemówieniu c. k. Prokuratora i odparciu przez obrońcę, Sąd udał się na ustęp i po blizko półgodzinnej naradzie, wydał wyrok, potwierdzający konfiskatę, motywując takowy, że jakkolwiek krytyka działalności władz w państwie konstytucyjnem jest dozwoloną, artykuł inkryminowany treścią swoją i tonem przekroczył granicę dozwolonej krytyki i tem więcej byłby szkodliwym i dotkliwym, że się ukazał w Gazecie, która powagą swoją i wzięciem, jakie sobie w krótkim wyrobiła czasie, podniosłaby wielce jego znaczeuie.

Obrońca zastrzegł sobie prawo odwołania się od powyższego wyroku.

Wypadki na poł. Monarchii.

Z Bukaresztu donoszą nam:

„W poniedziałek odwiedziłem Ruszczuk. Wszystkie wiadomości o rosyjskim charakterze tego miasta znalazłem potwierdzone. Każdy hotel, każdy większy dom bułgarski napchany rosyjskimi oficerami i agentami, a prości Moskale w pałatkach (namiotach) i kazamatach twierdzy są pomieszczeni. Tak samo ma być w Warnie, Szumli i Małym Razgradzie. Główny komitet panslawistyczny został ztąd przeniesiony do Tirnovy, tutaj pozostaje tylko komitet filialny. Centralnym punktem na Bułgaryę i Serbię pozostaje tylko Tirnova. Jeden rosyjski podpułkownik mówił mi, że sztabsoficerowie, którzy się tu znajdują, nie sa ochotnikami, tylko otrzymali polecenie, również jak niżsi oficerowie i podoficerowie, których tu przysłano. Pułkownicy Trośniński i Lilienborn mają misyę, pierwszy na Serbię, drugi na Bułgaryę w celu ochotniczej organizacyi.

„Widziałem także okólnik do naczelników cywilnych i wojskowych gubernij bułgarskich, podpisany przez Kryłowa, w którym surowo nakazuje im, ażeby osoby tak wojskowe, jak i cywilne, zdążające w te strony, z największą gotowością popierali. Nakoniec w rozmowie z oficerami rosyjskimi słyszałem, że w olbrzymiem państwie carów o niczem się teraz nie mówi, jak o przygotowaniach do wojny i że rosyjska armia idzie przeciw Austryi. Oficerowie ci dodawali wszakże: „nasi politycy nie sądzą jednakże, aby w 1882 roku można było Austryę prowokować, ma ona być bowiem zbyt silną, w co wcale nie wierzymy, i trzeba ją naprzód wycieńczyć, a wtedy dopiero Rosya będzie umiała ją zprowokować“.

Manifest Mihajla Ljubibraticsa b. dowódzcy hercogowińskiego: do patryotów węgierskich, został nadesłany redaktorowi „Egyetértés“ wraz z listem uprzejmym Ljubibratiesa z Belgradu, datowany z miesiąca lutego. W odezwie tej przy uwielbieniach i czułościach dla Węgier, znajdują się wszakże ustępy grożące Węgrom katastrofę i zewnętrznym nieprzyjacielem, gdyby nie odłączyli sprawy swojej od sprawy Austryi. Nie przeszkadza mu to wszakże twierdzić, że jak dawnemi czasy groza pochodziła od byzantyńskiego państwa i zrujnowała Serbów i Węgrów, tak dziś zagraża niebezpieczeństwo od zachodu.

O wschodzie nic zupełnie były dowódzca nie wspomina. Sprawę Bośni i Hercegowiny nazywa sprawę serbską.

„Egyetértés“ umieszcza tę odezwę na widnem miejscu bez żadndgo słowa dodatku ze swej strony.

Z Cettinie donoszą, że tam codziennie przybywają oficerowie rosyjscy, o których sfery urzędowe zapewniają, że przyjechali dla poratowania zdrowia używać morskich kąpieli w Dulclgno. Pułkownik Popow, który od cara Aleksandra przywiózł podarunki dla księcia Nikity nie wrócił do Rosyi, lecz udał się do Antivari. Popow od kilku tygodni dopiero mianowany pułkownikiem, był adjutantem Skobelewa.

W Serajewie wytoczono śledztwo przeciw właścicielowi hotelu „Orient“ Deftamovicsowi i jego synowi wytoczono śledztwo z powodu znalezionej tam broni. Rozkazy wyszły od głównej komendy w Serajewie, aby na głównych punktach komunikacyjnych wszystkie transporta prywatne były otwierane i rewidowane.

Taż sama komenda oprócz doraźnego sądu i doraźnej kary śmierci na wszystkich którzyby psuli w jakikolwiek sposób komunika cyę kolejową, ogłosiła zarazem zakaz przesełania z Bośnii wszelkich wiadomości wojskowych. Przekraczający to ostatnie postanowienie, stawiani będą natychmiast przed sądy wojenne. Temu to rozporządzeniu potrzeba przypisać w części brak z dni ostatnich wszelkich wiadomości wojennych z południa, gdyż korespondencye dziennikarskie prawie w zupełności ustały.

Przegląd polityczny.

Wobec grożącego Austro-Węgrom od północy i południa niebezpieczeństwa i zdemaskowanych jednocześnie tu i tam machinacyj moskiewskich, nastąpił snać i w najwyższych sferach wojskowych w Wiedniu przełom i stanowczy rozbrat ze złudzeniami, o przyjaźni rosyjskiej.

Organ półurzędowy wojskowy „Wehr. Ztg.“ pisze z powodu mów Skobelewa co następuje:

„Mowy Skobelewa — dają nam niezaprzeczone świadectwo nieprzyjaźni armii rosyjskiej względem naszej; odtąd niema już najmniejszej wątpliwości, że w Rosyi wojna z naszą monarchią uchodzić będzie za najbardziej popularne przedsięwzięcie. Rosya znajduje się w położeniu, z którego nieraz już miejscowy rozum stanu wskazywał w wojnie najlepsze wyjście, a zatem niepowinniśmy zakrywać przed sobą możności, trzeba nawet powiedzieć, prawdopodobieństwa konfliktu z Rosyą.“

Dalej pisze tenże dziennik:

„Wojska austryackie walczyły już z większą częścią mocarstw europejskich w ciągu bieżącego stulecia. Z Rosyą starliśmy się tylko raz, i to nie z własnej woli. Dzisiaj więc stoimy wobec ewentualności, że po raz pierwszy na dobre się spotkamy z wojskiem, a to spotkanie zapowiada nam w bliskiej mecie bohaterski jenerał rosyjski. A jakkolwiek pragniemy, aby ten zatarg pokojowo został załatwiony, to przecież oświadczyć solennie możemy, że starcia wcale się nie obawiamy. Bo chociaż dalecy jesteśmy od gorączkowego sangwinizmu, wierzymy przecież mocno, że piętnastoletnia w spokoju praca postawiła nas w możności sprostania tej walce, którą nam wypowiadają.“

Zyczyćby jednak należało, ażeby i mężowie stanu austryaccy musieli stanąć na wysokości swojego zadania, a w szczególności wyleczyli się ze swoich dotychczasowych ciasnych zapatrywań i przygotowali grunt pod przyszłą rozprawę, która im dalej się odwlecze, tembardziej będzie stanowczą.

Na czwartkowem posiedzeniu Izby deputowanych, jak nam już doniósł telegram, wniósł minister obrony krajowej przedłożenie, żądające 120,000 złr. kredytu dodatkowego na wsparcie potrzebujących pomocy rodzin powołanych rezerwistów i landwerzystów, zaś p. minister skarbu podobne przedłożenia z żądaniem kredytów w sumie 42,000 złr. na regulacyę rzeki Adygi w Tyrolu, oraz 10,000 na stadninę państwową w Radowcach.

Petycyę wiedeńskiego sejmiku stowarzyszeń przemysłowych o zmianę taryfy celnej przekazano komisyi taryfowej.

Deputowany Roser i towarzysze złożyli wniosek polecający komisyi ustawy karnej rozważyć, w jakich warunkach osobom niewinnie skazanym mogłoby być przyznawane odszkodowanie z funduszów Państwa.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad zaprowadzeniem praw wyjątkowych w Dalmacyi. Po krótkiej rozprawie przyjęto całą ustawę wedle projektu komisyi.

Następnie dokonano wyboru komisyi celnej; z Koła polskiego są wybrani pp. Grocholski, Baum, Dzieduszycki, Hoppen i Jaworski.

Wreszcie przystąpiła Izba do rozpraw szczegółowych nad budżetem.

Bez dyskusyi uchwalono cztery pierwsze rozdziały: Dwór cesarski 4,650,000 złr., Kancelarya cesarska 70,235 złr., Rada państwa 1,482,692 złr., Trybunał państwa 22 tysiące złr.

Do rozdziału Rada ministrów zabrał głos deputowany Kułaczkowski i powiedział zapowiadaną oddawna mowę, o której śmiało powiezieć można „parturriuntur montes, nascitur rudiculusmus“ — boć i jakże mówić można lepiej, jeżeli się ani samemu nie wierzy w to, co się mówi, ani też nikt już w to nie uwierzy. Jak mówić o lojalności austryackiej, skoro toczy się proces o zdradę stanu, jak insynuować Polakom i ich organom nienawiść do Rusinów, skoro wiadomo, że tylko płatne pisma moskiewskie w Galicyi tę nienawiść stwarzają i podniecają. — Poseł Kułaczkowski usiłował bronić p. Dobrjańskiego; przyznamy szczerze, że jako prawnik fachowy nie musiał odpowiedzieć nawet zaufaniu przez „aresztowanego“ w nim położonego. Gdy p. Kułaczkowski nie wyparł się ideji moskiewskich, przemówienie jego w imieniu aresztowanych, zaręczające o ich lojalności wzbudzić mogło w sferach poważnych tylko śmiech; o ludzie zaś ruskim niepotrzebował p. Kułaczkowski nic mówić, bo ten jego obrony nie potrzebuje. —

Po pośle Kułaczkowskim przemawiał jeszcze dop. Meznik, poczem tytuł „rada gabinetowa“ został przyjęty. —

— W komisyi celnej Izby deputowanych wywiązała się d. 23 bm. dłuższa dyskusya nad tak zwanym *Sperrgesetz*, czyli przedłożeniem rządowem, podwyższającem niektóre cła jeszcze przed zaprowadzeniem ogólnej taryfy celnej.

Członkowie komisyi z lewicy występowali przeciw projektowi rządowemu z tej przyczyny, że takowy przesądza uchwale Rady państwa w sprawe taryfy celnej i że wygórowane podwyższenie cła od kawy ciężko da się uczuć uboższej ludności. —

Polacy przemawiali za projektem. Po przemówieniu ministra Dunajewskiego uchwaliła komisya 12 głosami przeciw 8 przejść do dyskusyi szczegółowej. Następnie cały projekt został przyjęty w redakcyi rządowej.

Dep. Plener zapowiedział wotum mniejszości. Dep. Meznika wybrano 14 głosami referentem. Mniejszość wstrzymała się od głosowania.

Na czwartkowem posiedzeniu Izby deputowanych prezes gabinetu Freycinet wykazywał legalność wydalenia Ławrowa, którego postępowanie zagrażało bezpieczeństwu zaprzyjaźnionego rządu. W sprawie egipskiej oświadczył Freycinet, że porozumienie się państw europejskich jest rękojmią, że rzecz nie dojdzie do ostatecznych konsekwencyj. Agent francuski otrzymał polecenie utrzymywania przeważnego stanowiska Francyi w Egipcie. Prezes gabinetu dodał, że nie należy się obawiać, żeby gabinet obecny wdał się w jakąś politykę awanturniczą.

Wedle ostatnich wiadomości odjechał Skobelew z Paryża i udał się do Petersburga; zluzował go tymczasem inny wybitny agitator, mianowicie konsul gen. Chitrowo w Sofii, jak w poprzednim numerze donieśliśmy.

W Petersburgu rozpoczął sie duia 21 b.

m. zapowiadany od dawna proces przeciw Trygonii i 20 spólnikom.

Londyński dziennik „Army and Navy Gazette“ pisze, co następuje: „Dowiadujemy się, że jenerał Skobielew wyjechał incognito z Paryża do Londynu, dla przekonania się o położeniu angielskich środków wojennych i uzupełnienia zainicyowanej przez panią Nowikow organizacyi, mającej na celu zapobiegnięcie w Anglii wszelkiej antyrosyjskiej agitacyi, w razie zaczepienia przez Rosyą Austryi na półwyspie bałkańskim, a Turcyi w Azyi Mniejszej. Rosyanie utrzymują bowiem, że pieniądz jest wszystkiem w Anglii i stósownie do tego przekonania działać też zamierzają,“

KRONIKA.

Kraków 25 lutego 1882.

Nabożeństwo żałobne w 51 rocznicę bitwy Grochowskiej odbyło się w dniu dzisiejszym o godzinie 11 przed południem w kościele OO. Dominikanów. Publiczność zebrała się w dość licznem gronie. Pamiętny rok 1831 reprezentowała garstka czcigodnych weteranów b. wojsk polskich. Przed wielkim ołtarzem stał katafalk, otoczony rzęsistem światłem. Chór zamkowy wykonał między innemi pieśń Richlinga „Boga Rodzico“.

Stowarzyszenie nauczycielek. Dla braku miejsca dzisiaj dopiero zamieścić możemy sprawozdanie z walnego zgromadzenia tego pożytecznego, cicho a skrzętnie pracującego stowarzyszenia, o którem w mieście naszem wie się za mało, a co za tem idzie, i za mało popiera. A jednak mimo braku silniejszego poparcia, stowarzyszenie rozwija się bardzo pomyślnie, jak świadczą cyfry rocznego sprawozdania. Majątek bowiem jego wzmógł się o 767 złr. mimo, że na zapomogi, książki i pożyczki wydano poważną kwotę 1.202 złr. Zarząd pełnił widocznie swe obowiązki z całą usilnością, punktualnością i oszczędnością, a członkowie z dobrodziejstw stowarzyszenia korzystający, wywiązywali się z obowiązków, na się przyjętych, sumiennie. Niestety, nie o wszystkich stowarzyszeniach w kraju możnaby to samo powiedzieć. Znamy instytucye, w podobnych celach założone, w których albo wydział zadowalnia się w zupełności tytułami, lekko pozyskanymi i zostawia stowarzyszenie na los szczęścia, albo też członkowie uniemożebniają wszelkie działanie zarządu, uważając swych wybrańców od chwili wyboru, za pewnego rodzaju nieprzyjaciół i zazdroszcząc im godności, lub też ociągając się z pełnieniem dobrowolnie wziętych na się obowiązków. O podobnych niewłaściwościach w stowarzyszeniu nauczycielek nic nie słychać, harmonia i zadowolenie malowało się na twarzach wszystkich uczestniczek, rachunki przedstawiają się jasno i dokładnie, słowem, działanie tej instytucyi uważać należy pod każdym względem za wzorowe. Kierownictwo powierzono wydziałowi temu samemu, który w roku ubiegłym tak zaszczytnie Stowarzyszeniu przewodniczył. Prezesową jest pani Ant. Zubrzycka, wiceprezesem Dr. Michał Schmidt, skarbnikiem p. Julian Maciołowski, sekretarką p. Joanna Pogonowska.

Dowiadyjemy się, że hr. Konstanty Przezdziecki, syn mecenasa sztuk i literata hr. Aleksandra Przezdzieckiego, złożył na ręce Komitetu balowego kostiumowego rsr. 250 w swoim i matki swej Aleksandrowej imieniu. Datek ten wraz z innemi (p. Rosenblum 100 rs. p. Klobassa 100 złr. etc.) znacznie przyczynił się do zwiększenia funduszu pomnikowego i sum przeznaczonych na cele samego Koła literackiego. — Czysty dochód z balu wzmógł się też do sumy 3000 złr.

Musimy tu zaznaczyć, że pan Konstanty Przezdziecki wstępując w ślady Ojca, nie pomija najmniejszej sposobności, aby dać dowody swego zamiłowania dla sztuki i literatury ojczystej. Nasze Koło literackie, ma w panu Przezdzieckim prawdziwego przyjaciela, dowód czego, złożył w przybyciu umyślnem na bal kostiumowy, a nawet wystąpił ze swoją żoną w kostiumie, chociaż sfery naszego miasta od kostiumowania widocznie się usuwały. Oprócz bowiem hr. Tarnowskiej i wymienionych wyżej hr. Przezdzieckich, hr. Fredry i P. Miliewskiej w długim szeregu strojnych par nie widzieliśmy wcale znanych *persones de sociétę*.

Jednokonki. Zaiste nie wiemy, komu należy zawdzięczać szczególniejszy pomysł usuwania z placów jednokonnych kabryoletów z początkiem każdej zimy, a zastępywanie ich wyłącznie ciasnemi karetkami, których niedogodność najlepiej okazuje się podczas karnawału, gdzie małżeństwo musi wynajmować dwie karetki, ażeby bez zgniecenia damskiej sukni dostać się na bal; we dwie bowiem osoby, jechać niepodobna. Jeżeli zakaz ten ma na celu ochronę od zimna, to wygląda na ironię, gdyż mnóstwo bryczek odkrytych krąży po mieście, a przecież nie słychać o wypadkach zaziębienia z tego powodu. W Paryżu, Dreznie, Pradze, Lipsku, krążą przez całe zimy kabryolety; we Lwowie nawet pod okiem Namiestnictwa nikomu na myśl nie przyszło wydawać podobnego zakazu; w Krakowie tylko publiczność skazaną jest na niewygodę; zostaje pod tym względem wyłącznie w całej Europie, w stanie wyjątkowym, który przecież ze względu na powszechne utyskiwania raz znieść należy.

Sambor 16 lutego r. b. W naszem mieście istnieje kasyno ogólne od lat czterdziestu, do którego należą urzędnicy, wojskowi, obywatele, mieszczanie, słowem cała tutejsza inteligencya. Lat temu cztery, założono tak zwaną czytelnię, gdzie wyłącznie tylko polacy, z bardzo niewielką przymieszką rusinów, uczęszczali. Ile mi wiadomo, powodem do założenia ruskiego kasyna, o którym doniósł „Gazecie Krakowskiej“ Nr. 20, korespondent ***, był ten, że ogólne kasyno nie chciało prenumerować ruskiege dziennika „Diło“.

Nienaturalna zima tegoroczna wznieca obawy o posiane zboże w jesieni, czy nie wyginie w polu z powodu, że śniegiem nie jest przykryte a na ustawiczne przymrozki, wiatry i odwilż wystawione.

Znów jedna wieś w tutejszej okolicy, mianowicie Wola błazowska, przeszła w żydowskie ręce temi czasy. Po wsiach panują rozliczne choroby, sprawiające często szybką śmierć. Skonstatowano, iż wielu młodych ludzi od 18 do 35 lat choruje i umiera na chorobę Brigtha. Rzecz niedocieczona, zkąd ta niebezpieczna choroba, na którą, jak wiadomo, namiestnik Gołuchowski umarł, wzięła się do stanu włościańskiego. Ksiądz Ruczka dowiódł wybornego znawstwa rolnych stosunków w Galicyi, kiedy tyle razy przemawiał w sejmie za lepszą organizacyą lekarskiej pomocy dla chorych włościan. Nikt nie uwierzy, co za ciemnota w tym względzie panuje po chałupach, której choćby niewiedzieć jak inteligentny właściciel obszaru dworskiego, nie jest wstanie zapobiedz.

W tej chwili dowiaduję się z pewnego zródła, że aresztowano księdza ruskiego w okolicy Turki, miasteczka w górach o siedm mil od Sambora oddalonego.

Na pamiątkę 21-letniej rocznicy śmierci ś. p. Tarasa Szewczenko, urządza stowarzyszenie „P r o s w i t a“, imienia T. Szewczenko i inne, dnia 10 marca we Lwowie, muzykalno-deklamacyjny wieczór. Daj Boże, aby duch miłości ludu tego poety przyczynił się do zmniejszania się podżegalnych przez panslawizm politycznych nienawiści.

Z pod pruskiego zaboru. Ksiądz Landowicz z Kwilcza skazany został przez sąd ławniczy w Międzychodzie, za kazanie i czytanie mszy św., na 100 m. grzywien, lub 10-dniowe więzienie.

Karnawał rzymski zakończył smutny wypadek. Podczas tradycyjnego wyścigu luzem puszczonych koni na ulicach, jeden z rozhukanych rumaków wpadł na tłum widzów i stratował 13 osób.

Psy przemytnikami. Jeden z dzienników szwajcarskich opowiada: „W Chiassio, na granicy szwajcarsko-włoskiej można widzieć codziennie 10 do 20 psów na stacyi kolejowej „wysiadających“ z wagonów pociągu, który tam przybywa w godzinach porannych. Psy te stanowią formalną, zorganizowaną bandę przemytniczą. Tak są bowiem nauczone, że codziennie nocą i manowcami po górach i lasach wracają z Chiasso przez granicę szwajcarską do Como, objuczone rozmaitemi towarami, które uwiązane mają do szyi. Psy te nietylko doskonale znają ścieżki graniczne, mniej strzeżone, ale także każdego strażnika cłowego.“

Ubóstwo Garfielda. Zmarły prezydent Unii północno-amerykańskiej, Garfield, nie zeszedł z tego świata w takiem ewangelicznem ubóstwie, jak o tem donoszono pierwotnie. Majątek jego składał się z pięknego domu w Washingtonie, gospodarstwa w Mentor, w stanie Ohio i około 100,000 dolarów w ruchomościach. Wszystko to w postępowaniu spadkowem oceniono na 600,000 dolarów, czyli 1.200,000 złr. Spadkobiercą prezydenta jest wdowa po nim.

Sprostowanie. W ostatnim Nrze „Gazety“, w tytule fejletonu zaszła pomyłka drukarska, winno być Kaprea, a nie Kaprera.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 25 lutego. Izba deputowanych przyjęła ustawę *Sperrgesetz* 150 głosami przeciw 129 w trzeciem czytanin. Dyskusyę szczegółową nad budżetem, a mianowicie nad tytułem „Fundusz dyspozycyjny“ prowadzono dalej.

Wiedeń 25 lutego. W Izbie deputowanych odbywały się na posiedzeniu wieczornem obrady nad ustawą, zwaną *Sperr-Gesetz*. Po zamknięciu dyskusyi i odezwaniu się obu sprawozdawców, odrzucono wniosek mniejszości, aby nad ustawą przejść do porządku dziennego w imiennem głosowaniu 153 głosami przeciw 146. Tą samą większością głosów postanowiono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Berlin 25 lutego. „Nordd. Allg. Ztg.“ powtarzając artykuł „Nowoje Wremia“ o znaczeniu mowy Skobelewa, kładzie nacisk na okoliczność, że artykuł ten podaje organ Ignatiewa. Gdyby Rosyanie zechcieli odegrać rolę Attili i Tamerlana, nie należy przypuszczać, aby to miało nastąpić pod przewodnictwem dynastyi. Jeżeli Skobelew za głównych wrogów Rosyi uważa Rosyan pochodzenia niemieckiego, to każdy wie, że w poczet tych Rosyan policzyć należy w pierwszym rzędzie dynastyę cesarską.

Petersburg 25 lutego. „Journal de St. Petersbourg“ oświadcza, że Hitrowo nie przyjmował żadnej deputacyi, że nie miał wcale mowy, którаby dawała powód do jakichkolwiek uwag, czem się prasa zagraniczna od kilku dni zajmuje.

Petersburg 25 lutego. Proces przeciw Trigonii pozostaje w związku z zamachem 13 marca 1880 r, z zamordowaniem Mezencewa i z kradzieżą rent w Chersonie.

Londyn 24 lutego. W Izbie niższej odpowiada Dilke szczegółowo na interpelacyę: Najprzód nie jest dosadnie poinformowany, czy Rosya rzeczywiście udziela urlopu swym oficerom, aby się do Hercogowiny udawali, dalej, że rząd nie obawia się, aby Rosya chciała zaburzyć sytuacyę pokojową, przeto ani Niemcy, ani Austrya nie mają powodu czynić kroków prewencyjnych. Co się tyczy kwestyi Egiptu, nie może żadnych udzielić wyjaśnień. Anglia nie ma zamiaru mieszać się w sprawy lokalne Bułgaryi. Traktat berliński nie daje upoważnienia do wymuszania reform i ich ogłaszania.

Belgrad 25 lutego. Jenerał Tichomir Nikolicz mianowany ministrem wojny.

Kursa telegraficzne z d. 25 lutego 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 73·55. Renta srebrna 74·50. Renta złota 92.—. 6% Renta złota węgierska 118·— Losy z r. 1860 127·—. Akcye banku narodowego 811·— Akcye kredyt. 294·25. Londyn 120·60. Srebro —·—. Napoleony 9·56 Lombardy 129·—. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 288·50. Akcye Lwow. Czerniow. 163·50. Akcye kol. węg. północnowschodn. 154·—. Akcye Anglo-Banku 115·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99—. Losy prem. węgierskie 112·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 137·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 200·—. 6% Listy zast. hipoteczne —·—. Marki 58·90. Ruble 120·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł· Kred. Ziem. 101·50. Akcye Siedmiogr. —.— N. Renta pap. 87.75.

Usposobienie giełdy: mdłe.

Wydawca **Emil Szwarc**. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.